

Andrzej Pilipiuk

Czortek



Szeregowy Czortek siedział w swojej kanciapie na starym fotelu dentystycznym. Mebel był straszliwie zdezelowany z oparcia wyłaziły sprężyny. Plecy diabła, bezustannie dżgane ich ostrymi końcami, bolały od dobrych trzech wieków. Przez brudną szybę rozpościerał się widok na przydzielony mu sektor hali tortur. Kotły, grzesznicy, paleniska... Wszystko zdezelowane, zakopcone, przeżarte korozją. Nawet potępieńcy trafili się nudni jak flaki z olejem.

- Kiedyś to było fajnie - rozmyślał strażnik kotłów. - Na każdego grzesznika przypadało po kilkudziesięciu diabłów, na końcu byle szpilki po paru można było znaleźć. A teraz co? Prawie dwa miliardy chrześcijan, nawet przy użyciu telewizji nie starcza kadr, by wodzić na pokuszenie... A tu na dole to już w ogóle bryndza... Dobrze, że choć częściowo robotę zmechanizowali. Bo jakbym tak musiał zasuwać z łopata i ręcznie węgiel sypać...

- Szeregowy Czortek, znowu śpicie na służbie!?! - Huknął za nim bas.

Diabeł przerażony poderwał głowę.

- Ja tylko... myślałem - bąknął. - Nad racjonalizacją produkcji, znaczy obróbki termicznej grzeszników - plątał się.

Kapral Dolfio, bo to on tak wrzeszczał, uderzył się ogonem po cholewach oficerek.

- Wy dumacie, a żar pod kotłami prawie wygasł - warknął. - Siedem diod na czerwono świeci.

Czortek rzucił okiem na tablicę kontrolną i nie czekając na ponaglenie, pociągnął wajchę. Taśmociąg zazgrzytał. Wałki dawno już trzeba było naoliwić... Załomotały nabieraki i koks z hałdy ruszył strumieniem prosto w paleniska.

- Wszystko gra. - Mnąc w łapach furazerkę, stanął na bacność przed zwierzchnikiem.

- Naczalstwo przejrzało wasze podanie o awans. - Dolfio uśmiechnął się wrednie. - I oczywiście rozpatrzyło je negatywnie. Sami rozumiecie, brak nam ludzi do pracy na dole. Was awansujemy i kto będzie przy kotłach robił, ja niby?

- Rozumiem. - Poczul łyzy w oczach.

- Z drugiej strony, awans należy wam się jak psu buda - szef trochę złagodniał - dlatego kancelaria Lucyfera postanowiła dać wam szansę.

- Szansę?

- Macie dwanaście godzin zaległego urlopu. Udacie się na ziemię.

- Ale kto... - Wskazał gestem halę.

- Ja mam was tymczasowo zastąpić - prychnął zwierzchnik. - Tak więc pamiętajcie, macie dwanaście godzin. Jeśli przez ten czas zdołacie zdobyć duszę pewnego opornego klienta, zostaniecie porucznikiem i pójdziecie pracować w biurze, do sekcji sekt religijnych.

- Zgadzam się. - Zasalutował służbiście Czortek.

- Bo sami rozumiecie, nasz ptaszek nabroił niemało, ale jeszcze mu do łba wpadnie się wypowiedzieć i do nieba trafi... A w tym przypadku nie możemy sfuszerować. Cyrograf albo inny legalny dokument dający nam prawa do jego duszy to dla piekła sprawa absolutnie priorytetowa. Bez tego nasz prestiż nieodwracalnie ucierpi...

- Będziecie mieć tę duszę. - Nadzorca kotłów uśmiechnął się promiennie.

- Nie suszcie zębów, Czortek - warknął Dolfio. - Wasze szanse, jakby to powiedzieć, duże nie są.

- Przekonam każdego, choćbym miał na uszach stanąć.

- Proszę, tu są instrukcje. - Kapral podał diabłu kopertę.

Podwładny pospiesznie złamał pieczęcie i wydobyl kartkę.

- O kuźwa! - jęknął, widząc nazwisko grzesznika. - Czy to jakiś żart!?

Ale zwierzchnika już nie było.



W wojstawickiej knajpie było tłoczno i wesoło. Jakub obchodził jubileuszowe dziesiąte imieninki tego roku. Na stole znalazł się tort i zapewniono imieninową zniżkę na piwo... Dudniła muzyka puszczana z magnetofonu, a nawet zatańczyli z dwiema turystkami. A potem przyszła pora na wieczorne opowieści... Tym razem w losowaniu padło na Semena.

- Anglicy ostrzelali nas kartaczami - snuł swoją historię stary. - Atak się załamał. Krwi było jak w rzeźni, trupów co niemiara. Wyczekałem do nocy i czołgałem się ku naszym. Tak sobie właśnie myślałem, że po cholere Rosji bronić tego zasranego Krymu, gdy usłyszałem jęk. Znaczy, ktoś jeszcze ocalał. Towarzysza pułkowego w potrzebie zostawić nie wolno, więc podczołguję się bliżej, patrzę, a tu Cygan jakiś w nasz mundur odziany leży,

nogę mu, rozumiecie, urwało. Zarzuciłem go sobie na plecy i poniosłem do naszych. A on z wdzięczności dał mi to. - Wyłowił z kieszeni dziwną blaszkę.

- A to jest co niby? - zdziwił się któryś z Bardaków. - Szmelc zaśniedziały...

- To nie żaden szmelc - Semen spojrzał na głupka z wyższością - tylko specjalny amulet. Kto go ma, raz jeden wygra w karty.

- Raz? - prychnął Bardak. - To, chłże, chłże, rzadziej, niż statystyka nakazuje.

Jego kuzyni zarżeli jak osły.

- Uch, durny się odezwał. Nie raz w życiu, ale gdy się go użyje. Trza go w trakcie rozgrywki w palcach złamać i karty przetasować. Każda gra niezależnie od stawki wygrana. Nawet jak przeciwnik oszukuje. Nie ma siły.

- Dobrze by było, gdybyśmy o pieniądze grali - zarechotał barman. - Ale w Wojsławicach takiego zwyczaju nie ma... No chyba że wśród inteligentów, ale oni nas nie zaproszą na partyjkę...

- No i ja ten oto wspomniały przedmiot ofiarowuję mojemu przyjacielowi Jakubowi - zakończył kozak.

- Jestem wzruszony. - Egzorcysta uklonił się tak, że omal nie zarył czołem w talerz. - Wykorzystam to z pożytkiem dla ludzkości albo w ogóle z pożytkiem dla naszej gminy. - Wpuścił blaszkę do kieszeni. - Barman, jeszcze jedna kolejka dla wszystkich.

- Na pewno dla wszystkich czy Bardaków jak zwykle pominąć? - Agent zaczął napełniać kufle.

- A nalej im też. - Machnął dłonią Wędrowycz. - Durne toto, ale niech wypiją za moje zdrowie.



Czortek postanowił zastawić zasadzkę w ruinach cegielni. Zlokalizował obiekt, przepatrzył okolicę. Zamówiony klient musiał przejść obok w drodze do domu.

- Korek, worek i rozporek... - Diabeł przypomniał sobie nauki odebrane na szkoleniu dla kusicieli pięćset lat temu. - Grzesznika łamiemy trzema pokusami. Albo alkoholem, albo kasą, albo kobietą lub czymś takim...

Wyciągnął akta Wędrowycza i zabrał się do ich studiowania. Mina rzedła mu z każdą kolejną stroną. W zasadzie nie udało się stwierdzić, czy Jakub odczuwa jakikolwiek pociąg do alkoholu. Jeśli natrafiał na gorzałę, wypijał ją. Instynkt miał tak rozwinięty, że znajdował wszelkie ciecze zawierające etanol. I niemal zawsze był totalnie napruty. Co gorsza, nawet kompletnie pijany nie tracił głowy. Wręcz przeciwnie, alkohol poprawiał mu zdolność

dedukcji i zwiększał refleks.

- A więc raczej nie sprzeda duszy za flaszkę okowity... - Zadumał się Czortek.

Pieniędzy Jakub w zasadzie nie używał. Jego kuchnia opierała się głównie na gospodarce zbieracko-łowieckiej. Podatków nie próbowano od niego ściągnąć, z braku prądu nie musiał płacić rachunków, wodę miał w studni. Ubiór zmieniał rzadko i niechętnie... W knajpie najczęściej to jemu stawiano. Często nawet agent lał mu gratis, bo na trzeźwo Jakub był nieobliczalny... Skutkiem tego Jakub zazwyczaj miał o wiele więcej pieniędzy, niż zdołałby wydać.

- W ogóle nie potrzebuję kasy!?! - Diabeł poskrobał się po głowie. - A jak to jest u niego z seksem?

Wczytał się w akta. Wynikało z nich jednoznacznie, że egzorzysta mimo wspaniałych warunków fizycznych zasadniczo nie interesuje się tą stroną życia. Korzystał czasem z nadarzających się okazji, ale robił to jakby mimochodem, raczej aby nie uczynić przykrości nagabującym go kobietom. Kochał wprawdzie swoją klacz, ale jakoś nie skonsumował tego związku, zresztą kobyła zdechła już jakiś czas temu i po przerobieniu na weki została spożyta...

- Diabli nadali - westchnął Czortek. - Faktycznie twarda sztuka...

Grzebał w teczce Wędrowczyca coraz bardziej poirytowany. Jakub miał rzecz jasna całą masę wad. Był agresywny, wredny, nieobliczalny...

- Zaraz... - Zadumał się szeregowy. - A hazard?

W całych aktach nie znalazł nawet cienia wzmianki na ten temat. Egzorzysta najwyraźniej nigdy nie zainteresował się tą stroną ludzkiej egzystencji.

- Czyli jedyna możliwość to orznąć go w karty, o ile w ogóle wie, co to takiego... - westchnął diabeł.

A potem przypomniał sobie, jak grywał z koleśkiem, co to go koledzy z kotła nazywali „Wielki Szu”, i poweselał.

Włączył skan telepatyczny okolicy. Wędrowycz skończył świętować i właśnie żegnał się z kolegami, by ruszyć do domu.

- Pół godziny na pożegnania, godzina, by doczłapać do kapliczki... Jest trochę czasu...
- Czart zatarł dłonie.

Odgarnął gruz w ruinach pieca, postawił stolik i krzesła, zadbał o oświetlenie w postaci dwu lamp naftowych. A potem rozłożył przynętę.



Jakub minął kapliczkę. Szło mu się nawet przyjemnie, pryta uskrzydliła go, stopami lekko tylko muskał nawierzchnię szosy. Kroczył odrobinę wężykiem. Chwilami balansował na krawędzi rowu melioracyjnego, to znów przekraczał podwójną ciągłą.

- Albo ta cholerna planeta chwieje się na swojej orbicie, albo się pod Chełmem wulkan robi i stąd te wstrząsy sejsmiczne.

Nieoczekiwanie naprzeciw szubienicy, koło drogi wiodącej do ruin cegielni, spostrzegł kieliszek. Co najbardziej zdumiewające, naczynie było pełne. Jakub podniósł je i powąchał zawartość. Wódka była naprawdę niezłej jakości, ale bukiet psuła lekka nutka siarki. Egzorcysta rozejrzał się nieufnie i ujrzał kolejny kieliszek stojący opodal. Kawałek dalej był jeszcze jeden.

- Zwabić mnie chcą? - zdziwił się.

Do tej pory diabły zazwyczaj wołały schodzić mu z drogi...

- A jak chcą, to niech im tam będzie - zdecydował. - W końcu imieninki mam, to i diabłom mogę jakąś przysługę oddać. Chcą pogadać, to proszę bardzo...

Ścieżka wyznaczona kolejnymi kielonkami kończyła się w dawnym piecu do wypału cegieł. Jakub zajrzał ostrożnie.

- Tylko jeden diabeł? - zdziwił się. - Czy oni pogłupieli? To ma być pułapka?

Wkroczył odważnie do wnętrza.

- Witam pana, panie Wędrowycz. - Diablik wyciągnął rękę na powitanie.

- Dobry - parsknął Jakub.

- Cieszę się, mogąc właśnie pana gościć w moich skromnych progach...

- A kogoś się spodziewał, Królowy Śnieżki? Czego chcesz? - Od razu przeszedł do konkretów.

- Zagrajmy w karty! - Czortek postanowił wziąć byka za rogi.

- Że co!?

- W pokera. To taka miła i nieszkodliwa rozrywka...

Jakub usiadł na krześle. We łbie mieszało mu się zdrowo. W życiu nie spotkał diabła, który zaczepiałby go w ten sposób.

- O co zagramy?

- Wielowiekowa tradycja nakazuje grać o twoją duszę - wyjaśnił Czortek.

- Tradycja rzecz święta. - Jakub poważnie skinął głową.

I to ma być ten straszliwy Wędrowycz!? - zdumiał się bies. - Naiwny jak dzieciak...

- A jak wygram? - zagadnął nieoczekiwanie egzorcysta.

- Yyyy... - zacukał się diablik.

- To może wtedy zabiorę twoją? - zaproponował Jakub.

- Zgoda. - Czortek wzruszył ramionami.

Było przecież jasne, że człowiek takiej partyjki wygrać nie może... Cicho brzęknął łamany amulet. Jakub przetasował karty i podał diabłu.

- Przetasuj i rozdaj - polecił.

Dwie minuty później obaj wpatrywali się w rozłożone na blacie stolika kartoniki.

- Wielki pikowy poker - zidentyfikował układ Jakub. - Wygrałem.

- Ale ja też mam wielkiego pikowego pokera! - jęknął zdumiony bies.

- Ale u mnie jest jeszcze jeden as. Wygrałem.

- Masz za dużo o jedną kartę!

- To już twój problem, ty rozdawałeś.

- Ale to niemożliwe! - ryknął diabeł. - Niezgodne z zasadami. Oszukałeś mnie!

- Uważaj ze słowami - parsknął jego gość. - Talia była twoja. Tasowałeś ty, rozdawałeś ty. Jeśli ktokolwiek tu oszukiwał... A zresztą co tu mleć ozorem. Przegrałeś i tyle. Kobyłka u płotu.

Egzorcysta sięgnął przez stół i jednym szarpnięciem wyrwał diabłu duszę. Dusza była czarna, cuchnęła i ociekała smołą.

- Ale gównu - skomentował i troskliwie zawinał ją w kawałek gazety. - Miło się grało, bywaj - zwrócił się do zbaraniałego hazardzisty.

- Yyyy... A może się jakoś dogadamy? - zaskamlał Czortek. - Ta dusza jest mi potrzebna, bez niej...

- Jak nie umiesz przegrywać, to po cholere grałeś? Przerznięłeś, to się teraz martw. - Wzruszył ramionami Jakub i odszedł w ciemność.



Rankiem egzorcysta wygrzebał się z barłogu. Nie pamiętał, jak dotarł do swojej chaty, w ogóle wydarzenia minionego wieczora trochę mu się zatężyły, ale rozgrywkę z diabłem pamiętał akurat bardzo dokładnie. Wygraną duszę znalazł tuż koło drzwi. Rzucił łup na stół i odwinął gazetę.

- U cholera - mruknął. - Dałem ciała. Ależ to niemożliwie ufajdane. Trza trochę przeczyścić, zanim sprawdzę, do czego się nada...

Wrzucił duszę do starej blaszanej miski. Wymieszał litr benzyny lakowej z litrem wody święconej i obficie polał łup. Zaskwierczało, zadymiło, ale powoli smoła zaczęła się rozpuszczać. Jakub jeszcze dwa razy zmieniał płyn, aż wreszcie wydobył z miski lekko szarą

masę.

- Kurde, nie dopierze się - burknął. - Chyba żeby...

Wydobył z szafki butlę domestosu, którego używał do odbarwiania denaturatu, założył gumowe rękawice i polawszy duszę płynem do kibla, zaczął ją wyrabiać jak ciasto. Wreszcie klnąc pod nosem, zużył litr samogonu, by nadać jej ostateczną śnieżną biel. Następnie zbadał konsystencję produktu.

- Ni to żel do włosów, ni to kit do okna - mruknął. - Poduszki nie zrobię, bo zbyt kluchowate. Ale może figurki polepię dla turystów?

Wyjrzał przez okno i spostrzegł Czortka stojącego pokornie na podwórzu.

- No i czego się czaisz? - warknął. - Spadaj.

- Panie Wędrowycz - zaskamlał diabeł. - Oddaj mi pan moją duszę, a ja...

- Won! - Wędrowycz zatrzaskał okno.

- ...a ja powiem, gdzie pański pradziadek w piwniczce ukrył beczkę z samogonem - dokończył diablik.

Egzorcysta zamarł.

- Coś ty powiedział?

- Beczkę...

- Wcześniej!

- W piwniczce...

Do diabła - pomyślał Jakub. - Tajna bimbrownia przodka! Tyle lat jej szukam, a ten łachmyta ot tak może mnie zaprowadzić? I jak za darmo, bo w sumie ta dusza to i tak gówno. - Popatrzył na efekt swoich eksperymentów alchemicznych.

- Dobra, niech będzie moja strata - westchnął. - Prowadź.

Jak się okazało, skrytka przodka była niedaleko. Wystarczyło przejść przez jar, odwalić głaz leżący w krzakach i odsłoniło się wejście do malutkiej piwniczki. Wewnątrz stała kompletnie zaśniedziała i zarośnięta pajęczynami aparatura. Beczka też oczywiście tu była. Jakub odbił wieko pięścią i zaczerpnął kubek samogonu. Pociągnął łyk.

- Mmm... Małmazja - zachwycił się. - I najlepszy pradziadkowy sprzęt się znalazł. Wiedziałem, że ta meta nie może być daleko, ale tyle lat szukałem bezskutecznie.

- A moja dusza? - pisał Czortek. - Obiecał pan...

- No dobra, obiecałem to obiecałem - burknął Jakub. - Trzymaj. - I jednym ruchem wcisnął mu ją z powrotem do środka.

Diabeł poczuł wewnątrz ciała nagły chłód, jakby w piersi przelewał mu się górski strumyk. Zaraz potem chłód zmienił się w miłe ciepło.

- Co jest grane? - Spojrzał na Wędrowycza zdumiony.

- A won mi stąd! - Jakub wlepił diabłu solidnego kopa, kierując ogoniastego od razu w dół.

Szeregowy wyhamował dopiero, waląc głową o ścianę w swojej kanciapie.

- No co, Czortek, wróciliście, widzę, i wpadliście tu z takim zapalem do roboty, że... - Dolfio odwrócił się od tablicy kontrolnej i osłupiał.

- Anioł!? - wykrztusił. - Szeregowy Czortek, czego się wygłupiacie...

- No cóż, panie kapralu... - Były nadzorca kotłów strzepnął sadzę, która przyprószyła jego śnieżnobiałą szatę. - Sami rozumiecie, od trzystu lat nie było podwyżki ani awansu, płaca dziadowska, warunki pracy kiepskie, normy BHP...

- Yyyy... - Aureola lśniła tak, że przełożony musiał zmrużyć oczy.

- W dodatku negatywnie rozpatrujecie wszystkie moje podania, a związek zawodowy to nędzni ugodowcy... W zaistniałej sytuacji wydaje mi się, że są firmy, które zapewnią mi lepsze możliwości rozwoju zawodowego. Wymówienie prześlę pocztą - dodał i rozwinąwszy białe skrzydła, odleciał gdzieś w górę.

- Wędrowycz!!! - ryknął kapral. - Czekaj, ścierwo, tylko trafisz w nasze ręce...

Kontrolki temperatury zamigotały ostrzegawczo. Klnąc pod nosem, Dolfio pociągnął wajchę, uruchamiając transporter koksu. Nie było absolutnie nikogo, kto mógłby go zastąpić.

Andrzej Pilipiuk Pisać zaczął w V klasie podstawówki.

Pierwsze teksty wydał drukiem podczas studiów. O dopuszczeniu na łamy „Feniksa” nikomu nieznanego debiutanta zdecydował Jarosław Grzędowicz, wówczas redaktor naczelny miesięcznika. Tym samym wyrwał z lampy korek, wypuszczając na świat szalonego, kozackiego dzina. I tak płomyk przerodził się w pożogę.

Przez 12 kolejnych lat „wielki grafoman” i „najwybitniejszy piewca wsi polskiej od czasów Reymonta” nie odpuścił sobie ani na miesiąc. Przeszedł długą drogę, z debiutanta stając się jednym z najpoczytniejszych polskich pisarzy. Jego dorobek to przeszło setka opowiadań zebranych w 8 zbiorach, 2 trylogie, kilka powieści.

Fabryka Słów opublikowała dotąd 20 książek Andrzeja. Pod pseudonimem Tomasz Olszakowski wydał 19 tomów kontynuacji przygód Pana Samochodzika. Prozę Pilipiuka tłumaczono na czeski i rosyjski.